ROK 50. KRAKÓW, DNIA 3. MAJA 1919. Nr. 22.

DJABEŁ

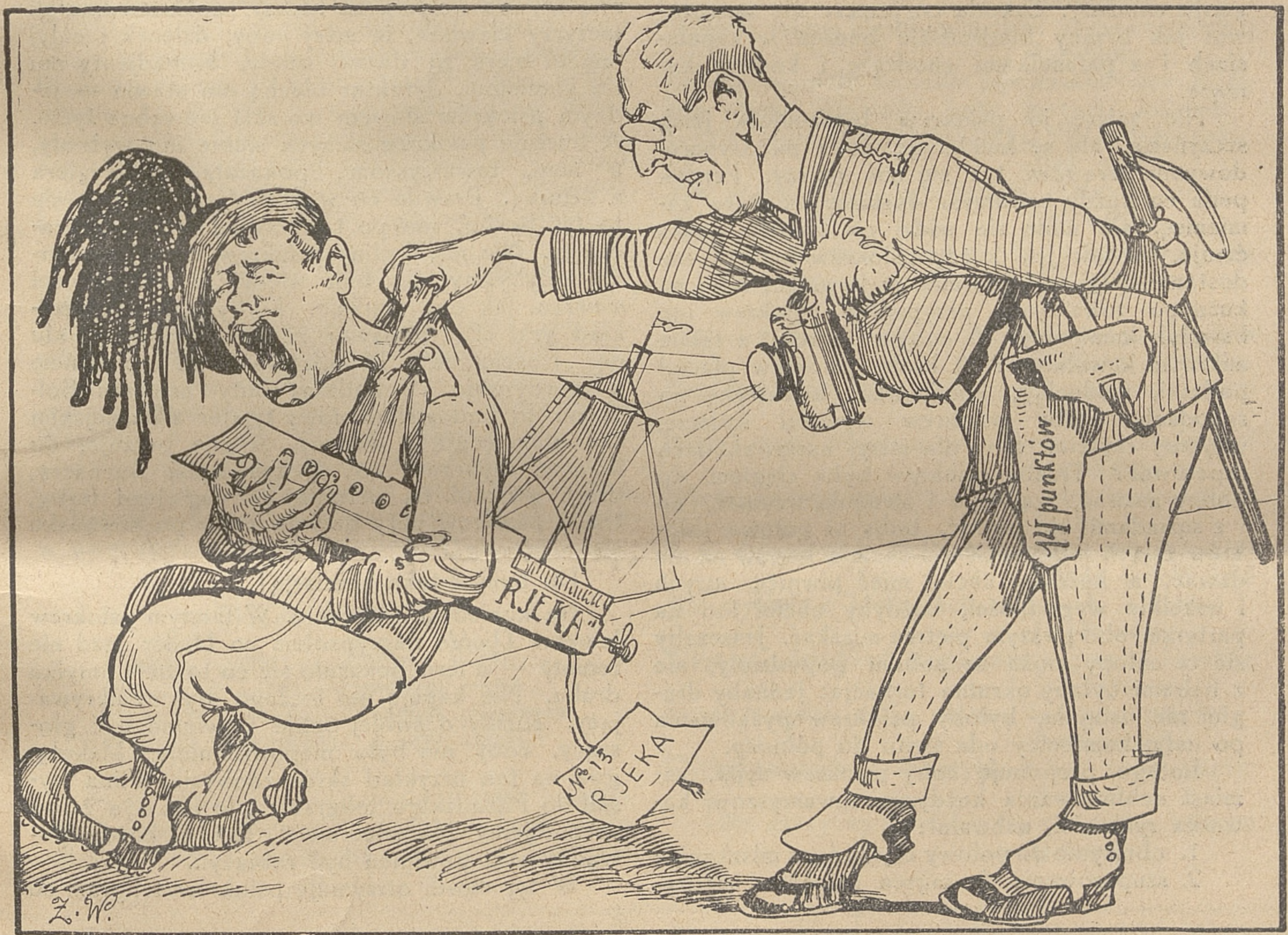
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO
TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.
CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . K 60·—
półrocznie . . . . . „ 30·—
kwartalnie . . . . . „ 15·—
miesięcznie . . . . . „ 5·—
CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

WYCHODZI CO SOBOTĘ

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

SCHWYTANIE ZŁODZIEJA NA UCZYNKU.



Wilson. Nie kradnij, nie cudzołóż; coś wziął, to połóż.

Włoch. A czemu pan, panie stojący, nie odbierasz Niemcom skradzionego przez nich Gdańska?

WICEK SOCJALIK.



Biedronie, jak już psiokrew zauważowałem, som okrutnie kuntentne co wezną za darmochę pańskie gronta i bedom ciarachami. Nawyt ci w dzisiejszym lumerze *Djabła* narysował jakiś maliarz jak bedom jaśnie wielemożnymu Bojce burżujskie psiokrew aliganty i aligantki kole gnoju chodziły. Szkoda co jeszcze nie wymaluwoł jak brzany biedrońskie bedom w kapelusiach i z parasolkami chodzące i kumety kurzące.

Nie zajrzę jo psiokrew biedroniom jeich szczyńscia, ale se kumbinuję, co i międzynarodowymu narodowi tyż się coś patrzy. Ferdyk peda co kuždy towarzysz dostanie psiokrew kamienicę, ale mnie sie widzi co Ferdyk puska ćmoje, bo tak jak kuždy psiokrew biedroń nie dostanie całyj wsi, ino mikrny kawałek, tak i na kuždygo towarzysza przypadłby psiokrew ino kawałyk kamienicy. A cobym jo robił z takim mikrnym kawałkiem? A ktoby psiokrew płaciuł podatki, wodociąg, kominiorza, helektrykę na schodach, ktoby psiokrew wywoził śmiecie, ustympy czyściuł, fany dla misyj kupował, dach reperuwoł? Trzaby psiokrew było ciągiem do doliny zazirać, rządcego i strugola trzymać, no i z sąsiadami sie użyrać, boby ci połowa psiokrew takich właścicieli nie chcioła hopów na nic dawać, a kuždyby chcioł mieć piwnicę, strych i wszelkie wygodności, kuždyby chcioł ino na partyrze, abo pirszym piętrze miszkać. Jeszczeby sie ta chłopy może ze sobom pogodziuły, ale z babami byłaby okrutna turbacja: jednaby drugiej nie ustąpiła, byłoby psiokrew pyskowania po całyj kamienicy ode świtu do północy.

Lotygo preponuję coby psiokrew syjm, zamiast ochfiarowania kuždymu towarzyszowi kawałka ryalności, uchwaluł:

1. obniżynie do połowy czynszów z miszkania;
2. szupasowanie do mijsca psiokrew urodzynia kuždygo kamienicznika, który by sie upominoł o czynsz na pirszygo;
3. befel kamienicznikom coby swe psiokrew córki i kurzynki wydawali za mąż za najbidnijszych lokaturów;
4. befel coby właściciele psiokrew ryalności odstępowali swoje miszkanie lokaturom na śluby, chrzciny, imieniny i jensze frajdy rodzące abo towarzyskie;
5. befel coby kamienicznik na pirszygo maja dostarczali psiokrew lokaturom wszelakij trunkowości i zapraszali jeich na wilijom i na święcone;
6. zniesienie „szpery";
7. zamknincie do ula kuždygo kamienicznika który ryalność utrzymuje w takim nieporządku abo zniszczyniu i odrapaniu jakby to była kamienica maistracka, sąd, biblioteka jagilońska, abo jensze śpitale.

A w Krakowie jezd ci okrutna frajda z wyboru komisei co sie mo opiekuwać tyjatrem i komedjantami. Morowych ci chłopów wybrali. Kuždy z nich mo ci tyle psiokrew wspólnygo z tyjatrem co kataryniarz z operom, abo jo ze wstrzemięźliwością. Burżujom śmich, a nom psiokrew nowa krzywda, nowe uciemiężynie narodu. Taki komisarz tyatralny, trzo to wiedzący, do tyjatru na darmochę chodzi, w loży sie żgac rozpiro, mo wstymp za kulasy, do komedjantek szczyrzy klawisze, lo swej baby, dziecek i całyj familei biera za darmo bilety, komedjanty mu sie kłaniajom, dyrektur blachę mu stawia — jednym psiokrew słowem mo skiś jedwabne życie. A burżuje psiokrew samych siebie ino wybrały, a nam, towarzyszom, pokazały cwancygiera z dziurką. Prawda co wybrali Czapińskigo, ale to tyż burżuj, ino po towarzysku gitarę zawracający. Nie mielibyśmy psiokrew nijakij prytensyi gdybyśmy nie byli więcyj w tyatralności siewrani jak one burżuje. Ferdyk na ten przykład grał ci z jenszymi za Gliksona rolę ludu na „Kościuszce", Makolągwa mioł ci zaińcie w gardyrobie i chędożył buty samymu Solskimu, jo budowałem nowy tyjater z Zawiejskim (nosiułem cegłę i wapno). A one burżuje, do komisei wybrane, co? Jedyn sądzi buchaczy, drugi gwizdoł na peronie co cug jezd fertig, trzeci psiokrew uczy bechów coby po szwabsku szprachowały...

Do bani z taką komiseją!

Na kuniec sprostuwanie. W tamtym psiokrew lumerze *Djabła* nagrypsołem co Haller jezd nie żeniaty — a tero pokazało sie co to beła omyłka druku. Nie kapuję ino loczego był to ukrywający. Kuždy o swojej babie powinien być głoszący, coby nie było nieporozuminia. Makolągwa na ten przykład skróś zdobycia Wilna wysłał do Piłsudzkigo teligram: „Jo i moja żona wienszujemy Naczelnikowi." Tak ci kuždy porządny mąż powinien być robiący...

W tyj chwili otrzymuję psiokrew teligram co

Ignac przypomniał se młode lata i skrós Piłsudzkiego hańbuje syjm od chuliganów. Dobrze jeszcze psiokrew co nie od sufraganów.

PRZESTROGA.

Niechaj pamięta to każda „osoba“
Która się samej sobie zbyt podoba,
Że łatwo pada kto stoi na przedzie.
Megalomanja straszna to choroba,
Bo nawet mądrych ku przepaści wiedzie —
A cóż dopiero kiedy zwoje oba
Mózgu i móżdżku są chude jak śledzie.
— — — — — — — — — —
Mądrego męża skromność jest ozdoba. *C. hr.*

SYN OJCA.

— Czy nie wiesz przypadkiem kto to jest ów Osmołowski, mianowany dyktatorem Litwy?

— Wiem. To jest... syn starego Osmołowskiego.

— A kimże jest czy był ten stary Osmołowski?

— Stary Osmołowski był... synem jeszcze starszego Osmołowskiego.

Do jakiego stopnia kłamały nasze dzienniki, że Wilno jest polskiem dowodzi zarząd tego miasta powołany przez dyktatora Osmołowskiego. Wchodzi do niego 5 socjalistów, 3 żydów, 1 Białorusin i 1 Litwin — stąd widzimy, że Wilno zamieszkałe jest przez cztery narodowości, a mianowicie w połowie przez socjaliatów, w $^3/_{10}$ przez żydów, w $^1/_{10}$ przez Białorusinów a w $^1/_{10}$ przez Litwinów. Polaków w niem ani na lekarstwo.

— Co powiesz na odezwę do mieszkańców Litwy?

— Pozwól, że zatrzymam to przy sobie — wreszcie co kogo moja opinia obchodzi? Ciekawsze jest co na odezwę powie Ententa, która wybrała osobną komisję do granic polskich od Wschodu i uważa się za trybunał narodów, a równie jest ciekawem co powie rząd warszawski, i sejm, który posiada najwyższą władzę w Polsce i jeden tylko ma prawo decydowania w kwestjach granic państwowych?

DLA KOGO?

Mościa Entento! Zajęliśmy Wilno,
Mocną na Litwie stanęliśmy nogą...
Powiedz otwarcie: te nasze zdobycze
Raczysz przeznaczyć — dla kogo?

Przedstawiana na sejmowym teatrze warszawskim komedja Baryczki „Z chłopa król“ miała tylko chwilowe powodzenie. Natomiast nie schodzi z repertuaru przysłowie dramatyczne: „Każdy sobie rzepkę skrobie“.

Poseł Daszyński na kongresie socjalistów bardzo niemiłą przyszłość przepowiadał kapitalistom. „Sąd ludu — mówił — będzie brzmiał: na śmierć! Jedyna formuła porachunku z nimi może być tylko szubienica i gilotyna!“ (*Naprzód* z 30 kwietnia).

Dowiadujemy się, że towarzysz Diamand, będący jak wiadomo kapitalistą, w poufnym liście do posła Daszyńskiego zwrócił mu uwagę, że w swych marzeniach nie sięga tak wysoko.

DAWNIEJ A DZIŚ.

Znany był niegdyś nieznanego autora utwór humorystyczny p. t.: „Nasza jejmość czyli baby wielkanocne“. Oto jego początek:

Hałas, tartas, rwetes, wrzawa, łoskot, łomot jak [w młocarni.
W izbie pełno, ścisk, kurzawa, drzwi wciąż skrzy- [pią u spiżarni.
Znoszą masła, jaja, sery, maki, cukry i korzenie,
Jak jest w domu dziewek cztery, jedna się za [drugą żenie.
Skrobią, myją, w piecach palą, wiercą, tłuką, [szyją, wrzeszczą
Ledwo domu nie rozwalą, aż w piekarni belki [trzeszczą...
Jejmość jakby Marek w piekle, torem czcigodnej [prababy
Żwawo, ogniście, zaciekle bije na wielkanoc baby,
Bije placki, jajeczniki, torty, mazurki, kołacze,
Z tych powodów takie krzyki, dlatego jejmość [tak gdacze.
Tak grzmi, trąca, łaje, bredzi, djabłami sadzi, [aż miło...

Dziś się czasy zmieniły. Humorysta musiałby w inną uderzyć strunę, naprzykład taką:

Cisza, spokój, zimno w domu, węgla bowiem [całkiem braknie,
Pani wzdycha pokryjomu, gdyż napróżno cukru [łaknie,
Niema mąki, niema masła, chcąc je dostać kraść [trzebaby
Więc nadzieja wszelka zgasła, aby można upiec [baby.
A w dzisiejszych ciężkich czasach przy paskar- [stwie i drożyźnie
Ani myśleć, o kiełbasach, szynkach, schabie [i głowiźnie...
Więc na „dziadów“ sługa gdacze, pan na bombkę [się wybiera,
Synek zrzędzi, córka płacze, bo czem przyjąć [kawalera?
Chyba smalcem z Ameryki, z liści buku papie- [rosem...
— Oto pracy są wyniki tych, co rządzą naszym [losem.

JAŚNIE WIELMOŻNY DZIEDZIC BOJKO I JEGO PAROBCY.

(ILUSTRACJA DO ARTYKUŁU POSŁA BOJKI W »PIAŚCIE«).



„Stanąłem w sejmie na stanowisku tych posłów, którzy radzą jakby przeinaczyć panów i bogatych gazdów na *parobków*, a tych zrobić *panami*... Czemuby *burżuj* nie miał spróbować jak służba pachnie.

„...My parobcy i fornale... porobiliśmy sobie związek służby folwarcznej... a przed tak zwartą kupą zdrowego a *nie dbającego na nic narodu*, musi mieć każdy respekt, bo my *nie mamy nic do stracenia*. A te obszarniki toż to jołopy, a ich posłowie to siedzieli w sejmie jak trusie pod nalepą, jak im nasi chłopscy posłowie *pluli w oczy*...

„O gospodarzach wiejskich (chłopach) szkoda gadać i posłowie sobie nimi głowy nie zaprzątają... *Gwizdamy na nich*. Teraz lud rządzi w Polsce, wola ludu panuje. A kto ma się prawo nazywać ludem? — my *fornale, parobcy i lud roboczy*. Reszta innych to *na przyprzążkę* do nas". (Z listu Jakóba Bojki drukowanego w 15 nrze „Piasta" z 13 kwietnia 1919).

PIERWSZY RANNY.

Milioner wiedeński, żyd, założył w Wiedniu na początku wojny szpital dla swych rannych współwyznawców. Urządził go wspaniale w budynku iście pałacowym; nie żałował pieniędzy na wszelkie ulepszenia, będące ostatnim wyrazem wymagań lekarskich. Sławni specjaliści, zwłaszcza w chirurgji, objęli posady lekarzy szpitalnych — służbę składali ludzie wyszkoleni, zdrowe i schludne samarytanki zajęły swe miejsca w 8 salach, pełnych powietrza i światła...

Wszystko było — tylko rannych nie było. Minął tydzień, minęło dziesięć dni, a żadnego bohatera żydowskiego nie dostawiono.

Nareszcie po dwóch tygodniach zajeżdża automobil z rannym. Radość w szpitalu ogromna. Wszystko wybiega na schody do przedsionka.

Zanoszą rannego do sali — zgromadzają się wszyscy lekarze...

— Gdzieś pan ranny i od czego? pyta dyrektor.

Zalękniony, na pół przytomny bohater z trudem wyrzuca:

— Szra... szra... szra...

— Szrapnel? podchwytuje dyrektor.

— Nnie... nnie... szra... szra... szrajbmaszyna...

Pokazało się, że ów rycerz dekował się w kancelarji pułku, i pisywał na maszynie, która spadła i nogi mu potłukła.

Taki był pierwszy ranny żyd z pola walki. Pomału, w ciągu miesiąca zapełniła się tylko połowa jednej sali. Wobec tego fundator resztę sal przeznaczył na przytułek ewakuowanych z Galicji lichwiarzy.

KOBIETY POSTĘPOWE.

Dzisiejszych kobiet już nie zraża
Najuciążliwszy zawód męski!
To, co mężczyzna zdziałać zdolny,
Zdziała kobiecy zmysł zwycięski!

Wkrótce nie będzie już na świecie
Zawodów, ani też czynności,
W których kobiecej konkurencyi
Spodziewać trzeba się w przyszłości!

Czy prawo, czy też medycyna,
Czy astronomii moc mądrości,
Dla kobiecego teraz rodu
Stopniami są dla ich wyższości!

Nikt też nie zgadnie, nie przewidzi
Kobiet nad mężczyzn wywyższenia,
Gdy nie zarzucą choć z litości
Do wszechmądrości swe dążenia!

Wszystkiego uczą się z łatwością —
Lecz tego zmysł ich nie pojmuje,
Że, gdy wóz tramwajowy w ruchu,
Z wozu się naprzód zeskakuje.

PRAWDZIWE ZDARZENIE.

Młody człowiek, który był zaproszony na wielki obiad i przy stole siedział koło przyjaciółki swej siostry, gdy wrócił do domu, zapytany przez siostrę, jaką jej przyjaciółka miała suknię, odpowiedział: „Nie wiem! Pod stół nie patrzałem, a na górze, to prawie nic na sobie nie miała“.

SUMIENNY PACYENT.

W czasie ostatniej wojny pewien lekarz był tak zajęty opatrywaniem chorych, że przez dwa dni nie spał. Tak znużonego zawezwano w nocy do chorego na płuca. Aby go zbadać, przyłożył mu ucho do piersi i kazał głośno rachować. Ze znużenia głowa mu coraz niżej opadała na pierś pacyenta, aż nareszcie zasnął. Po upływie dłuższego czasu zbudził się i wówczas ku swemu wielkiemu zdziwieniu słyszał, jak pacyent rachował: stotysięcydwieście... stotysięcydwieścicjeden.

RÓŻNE »WZGLĘDY«.

Przy rozstrzyganiu sprawy granic przyszłych państw Europy, kierowała się konferencya dwojakimi względami, t. j. etnograficznymi i historycznymi.

Obecnie, jak się z mowy ministra Klofacza pokazuje, respektowane są najbardziej inne względy, mianowicie „przemysłowe“.

Powiedział on między innemi, że Czesi nie odmawiają Polakom prawa do jakiegoś tam ogryzka śląskiej ziemi, ale bynajmniej nie myślą o oddaniu zagłębia karwińskiego i okręgu przemysłowego, gdyż są one niezbędnie potrzebne dla czeskiego przemysłu.

KWESTYA GRANIC.

— Polska musi powstać, ale w granicach z czasów jagiellońskich!... I my się o to postaramy!... — powiada Hallerczyk.

— A ja jestem tego zdania, że w granicach z czasów króla Krakusa i o to zabiegam! — mówi skrajny lewicowiec.

— Tego nie rozumiem...

— Toż to jasne!... Krakus, to osoba mityczna, której nigdy nie było, więc też za jego czasów Polska nie mogła mieć żadnych granic!

NA ULICY.

— Czy mogę prosić o jedną zapałeczkę?

Zagadnięty na to z niechęcią, bo to dziś zapałki sprzedaje się na karaty, jak brylanty, daje.

— Serdeczne dzięki! — interpelant na to. — Ale teraz prosiłbym jeszcze o papierosika, bo szkoda, aby się zapałeczka miała zmarnować!...

OGŁOSZENIE.

P. T. Interesowanych i mych Przyjaciół politycznych zawiadamiam, że po zdetronizowaniu przez zgromadzenie posłów w Podgoricy, powracam do Cetynii i korzystając z doświadczenia, nabytego za granicą, rozpoczynam wraz z mym zięciem, Piotrem, hodowlę rasowej nierogacizny na wielką skalę.

Nikita Niegusz Petrowicz
emerytowany król czarnogórski.

CHLEB DLA SWOICH.

„Chleb dla swoich!“... tak się mówi,
A to nawet brzmi tak ładnie...
Lecz w praktyce jest inaczej,
Bo tak zawsze jakoś padnie.

Każdy ma protegowanych,
Którym z serca swego życzy,
A ze zdaniem, choćby radcy,
Cały świat się zawsze liczy.

Więc Szwabisko, Ukrainiec,
Czech, czy inne jakieś śmiecie,
Między nami się panoszy...
Pełno wszędzie ich znajdziecie.

A każdy z nich taki grzeczny!
Jak scyzoryk, tak się składa!...
Lecz niech znajdzie się okazya,
Intryguje lub okrada.

Słowem, wilk to w owczej skórze...
Kędy może, wszystko złupi
I gdzieś w kułak z nas się śmieje:
„Ach!... Jaki ten Polak głupi!“...

Oj!... Że głupi, święta prawda,
Bowiem, chociaż pustki w kasie,
Chociaż swoi jeść nie mają,
Pasorzytów tyle pasie!...

Gdyby chociaż wdzięczni byli!...
Lecz im to ani nie w głowie!
Siedzą tu tylko dlatego,
Że im dobrze jest w Krakowie.

Ale każdy z nich się obcym
W społeczeństwie naszem czuje
I przy pierwszej sposobności
Do ojczyzny emigruje.

Stamtąd zaś, że mu tak dobrze
Było tutaj między nami
Na podziękę za gościnność,
Gotów przysłać list z kpinami!...

Gdy w gazowni defraudacya
Głośnem się rozeszła echem,
Powiedziano z rezygnacyą:
„Trudno!... Wszakże on był Czechem!...

A wiadomo może wszystkim,
Bo utartem to jest zdaniem,
Że Czech zawsze jest, był, będzie
W walce z siódmem przykazaniem!...

Więc czas chyba, by się wreszcie
Kardynalnych pozbyć błędów...
Polski chleb tylko dla swoich,
Nie dla jakichś tam przybłędów!...

ZNOWU POGROMY!

Z Warszawy donoszą, że przechodząca przez miasto grupa żołnierzy Hallera zaczepioną została przez gromadę syonistów. Powstało zbiegowisko, porządek nastał dopiero po nadejściu pomocy wojskowej.

Czekajmy cierpliwie, a w niedługim czasie wyczytamy w pismach zagranicznych alarmujące wieści o „strasznych pogromach żydów w Warszawie“. Jakaś pani Debora ogłosi znowu list otwarty do Wilsona na łamach *Berliner Tageblattu*, a pan Cohen w Londynie zwoła w tym celu specyalny meeting, na którym poruszy znęcanie się Polaków nad jego Bogu ducha winnymi współwyznawcami.

NIEMA STRACHU!

Rjeka Słoweńcom!... Więc Orlando:
„Ach!... Tego strasznie ja nie lubię!“...
Lecz się pogodzą, bo krukowi
Kruk nigdy oka nie wydziobie!

CUD.

Że się dzieją w świecie cudy,
To bynajmniej nie są kpiny!
Ledwie ceny podniesiono,
Już jest mięso i wędliny!...

Co życie niesie?

(Kto zrobi rewolucyę? — Święcone tegoroczne. — Nadawanie listów poleconych).

Coraz się częściej i słyszy i czyta,
Że rewolucyi zmora nam zagraża,
Co z strasznym mordem, pożogą zawita,
Że kraj się stanie obrazem cmentarza!
Że straszna nędza, drożyzna szalona
Już do rozpaczy doprowadza ludzi,
Że złe, którem jest ludność udręczona,
Niskie, zbrodnicze instynkta w niej budzi!
Lecz tak źle nie jest, jeżeli się zważy,
Kto rewolucyi sztandar niesie w górę,
Na siebie rolę przyjmując zbrodniarzy,
Zniweczy kraju wiekową kulturę!
Może paskarze, co zyskali krocie?
Dostawcy, którzy mają miliony?
Przeróżni kupcy, którzy grzebią w złocie?
Lub rzemieślnicy, których zysk szalony?
Może kmiotkowie? — stan dziś bardzo czczony —
Którzy mieszkańców miast wyzyskiwali,
Co kryją w stajniach i strzechach korony,
Których tysiące uzyskać zdołali?
Ci wszyscy pewnie nie chcą rewoltować —
Żyją w dostatkach, jak nigdy nie żyli —
Ci chcą używać, nie chcą ryzykować,
Ażeby wszystko, co mają, stracili!
A może inni, prawdziwi nędzarze,
Co pod obuchem złego już konają:
Inteligencyi liczni dygnitarze,

Którzy przedmiotem wyzysku się stają?
Tłum urzędników, których płaca stała
Ledwie przed śmiercią głodową ratuje,
Lub profesorów falanga niemała,
Których głód, nędza dręczy, prześladuje?
Moc literatów, artyści, malarze,
Co w głodzie, chłodzie na życie pracują,
Od których lepiej żyją dorożkarze,
Którzy zaledwie nędznie wegetują?
Tym rewolucyi obce wszystkie sprawy,
Co tylko hańbę, zniszczenie przynosi!
Więc bezpodstawne są teraz obawy
Rewolucyjne, o których się głosi.
Ludność jest, będzie u nas podzielona:
Na tych, których los dobrobytem darzy,
I na tych, którym dola przeznaczona,
Znosić spokojnie los strasznych nędzarzy!

Dawniej przeróżne jadałem święcone,
Bo lat niemało żyję już na świecie —
Było złe nieraz, skromnie urządzone,
Ale możliwe było zawsze przecie.
W tym jednak roku mój biedny żołądek
Cierpiał boleśnie i był zrozpaczony,
I sądził pewnie, że świata porządek
Przez wojnę został zupełnie spaczony.
Jaj było mało — jakby medycyny —
O szynce ludziom nawet się nie śniło —
Znikły wysoce cenione wędliny —
Tylko kiełbasy kilka zwojów było,
Twardej jak kamień, z psa albo też kota,
Za co rzeźnika, co ją spreparował,
Po śmierci czeka ogromna sromota —
Wiecznie ją będzie w piekle konsumował!
Bab, placków z serem, albo migdałami,
Mazurków, strucli, albo przekładańca
Zobaczyć jadła chciwemi oczami
Trudniej mi było niż krowie do tańca!
Jedynie tylko musztardy słoiki
I chrzan utarty były w obfitości.
Puste półmiski, puste talerzyki
Swiadkami dawnej obfitej przeszłości!
Piwo od wody różniło się mało,
Wina pić nie chciał nikt bez nalegania —
I najmniej dwóch go za ręce trzymało
W czasie do gardła wina nalewania!
Ten, który wódki kieliszek wychylił,
Ze spirytusu denaturowanego
Jak spazmatyczne dziecko potem kwilił,
Tracił przytomność do dnia następnego.
Słowem, złem było wszystko nad wyrazy —
A z tego złego obecnie wynikiem,
Że mój żołądek doznawszy obrazy,
Rewolucyjnym stał się bolszewikiem!
Jeszcze nadomiar przykrości i złego
Chociaż w aptekach na klęczkach błagałem,
Flaszki oleju rycynusowego
Za żadną cenę dostać nie zdołałem!
Kiełbasy ze psa, lub innego gadu,
Z żołądka pozbyć trudno do tej chwili —
Zwłaszcza, że jechać dzisiaj do Karlsbadu
Trudno, bo by mnie Czesi uśmiercili!

Poleconego listu nadawanie
Na naszej poczcie to ciężkie zadanie,
Bo chociaż nasze panny urzędniczki
Znacznie grzeczniejsze, niżeli rzeźniczki,
I urzędują z wielką dokładnością,
Wszystko to jakoś nie idzie z szybkością.
Gdyby za czasów Herkulesa pana
Marki listowe, poczta była znana,
Między innemi ciężkiemi pracami
Musiałby chodzić na pocztę z listami. —
Ten, kto przybędzie, aby list nadawać,
Musi w ogonku z konieczności stawać —
Trwa to godzinę zanim się dostanie
Do okna, gdzie jest listów nadawanie.
Tu jednak każdy jest powiadomiony,
Ze kupić marki nie jest uprawniony,
Ze do drugiego musi iść okienka,
Gdzie marki inna sprzedaje panienka.
Godzinę trzeba co najmniej do tego,
Aby się dostać do okna drugiego.
Tutaj się marki potrzebne kupuje,
I do okienka pierwszego wędruje.
Gdy kto dość silny i dobrze się sprawi,
To go ta czynność godzinę zabawi!
Ale, że marki nie są gumowane,
Przeto nie mogą zostać przylepiane —
Panienka każe do przedsionka kroczyć,
Gdzie guma, którą nie można przeoczyć,
Marki podlepić i z niemi się zjawić,
Ażeby mogła recepis wystawić.
W przedsionku stoi naczynie nadobne,
Przedpotopowej łzawnicy podobne —
W naczyniu guma i kawał patyka
Z miotły, a może starego cebrzyka,
A że dla wszystkich jeden patyk mało,
Boby się najmniej dwanaście przydało,
Lepienie marek dość czasu zabiera —
Lecz, kto podlepił, z miną bohatera,
Co zwalczył smoki, idzie do okienka
Gdzie list i marki odbiera panienka,
Wręcza recepis na list polecony. —
Nadawca idzie do domu zmęczony,
Kładzie do łóżka, łyka bromu dawki,
I każe sobie postawić pijawki.
Cztery godziny trwa listu nadanie,
Gdy na przeszkodzie jaka rzecz nie stanie,
Bo gdy panienki żywo dysputują
Nad nową modą, grzywki przyczesują,
To i pięć godzin nie będzie zamało
Nim się recepis na list otrzymało.
O Swietna Poczto! Błagam uniżenie,
Zechciej odwrócić od nas to cierpienie!
Poleć panienkom, co wciąż narzekają,
Że płaca mała, zwiększenia żądają,
Trochę pospiechu. Publiki czas drogi —
Niech nie klnie, poczty opuszczając progi.

T. S. K.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.